Nowy nakład po konfiskacie.

Nr. 9. Lwów, dnia 16. Maja 1893. Rok I.

Wychodzi 1. i 15. każdego miesiąca.

Cena prenumeraty:
We Lwowie:
Rocznie . . . . 1 zł. 20 ct.
Półrocznie . . . . . 60 ct.
Kwartalnie . . . . 30 ct.
Za dostawę do domu dopłaca się rocznie 30 ct.
Na prowincji:
Rocznie . . . . 1 zł. 50 ct.
Półrocznie . . . . . . 75 ct.
Kwartalnie . . . . . 40 ct.
Za granicami Austryi: w Europie 5 fr. — w Ameryce 2½ dol.

ŻYCIE

DWUTYGODNIK
polityczny, społeczny i ekonomiczny.

Czynu, czynu!... naród czeka...
J. Słowacki.

Redaktor odpowiedzialny i wydawca: Antoni Cybański.

MŁODZI!

18 czerwca b. r. sprowadzone będą zwłoki naszego lirnika do Krakowa Chwila to doniosła, bo przy sposobności oddania hołdu pamięci temu, który nam naszą sławę i nadzieje śpiewał, będziemy mogli znów przeliczyć nasze szeregi i zobaczyć, jakie kręgi zatoczyła fala naszej idei.

Stańmyż na miejscu gromadnie, by społeczeństwo przekonać się mogło, że hołd zasłudze oddać potrafimy, że rozumiemy nasze obowiązki i spełniamy takowe, by się przekonało, że młodzież polska, to nie pojęcie abstrakcyjne, ale jedna myśl i jedno serce bijące w tysiącach piersi, rozrzuconych po całej Polsce. Udział więc nasz w uroczystości tej jest potrzebny i konieczny.

Lecz jak go mamy zaznaczyć?

Niech młodzież z każdego miasta wyszle przez swych delegatów do Krakowa wieniec z szarfami, oznaczającymi miejsce pochodzenia.

Młodzież lwowska, idąc za przykładem młodzieży czeskiej, nie da wieńca z kwiatów lub metalu, jak w dniu 4. lipca 1891 r., ale z biletów, kwitujących datki na cele publiczne, jak n. p. Szkołę ludową. Wieniec taki, ułożony z biletów, poprzetykanych kwiatami, nie wiele będzie kosztował, a suma składek, po pokryciu kosztów, obróconą będzie na cele publiczne.

Tym sposobem grosz ten, który miał się dostać w ręce prywatne, pójdzie na cele publicznych instytucyj i będzie trwalszą pamiątką dnia.

Wskazanem by było, by młodzież z całej Galicyi w ten sam sposób postąpiła i tak zaznaczyła solidarny sposób myślenia.

Weźmy się pod ręce i nie tracąc czasu, pracujmy nad urzeczywistnieniem tej myśli!

Bliższych informacyj udzieli redakcya „Życia“ na żądanie.

Komitet młodzieży.

OD REDAKCYI.

Pierwszy nakład 9 n-ru „ŻYCIA“ skonfiskowała c k. Prokuratorya państwa za artykuł p. t. „Z galeryi sejmowej“, zawierający następujące działy: Szkoła wyznaniowa, Mundury w Dublanach, Misye środkiem zaradczym przeciw emigracyi ludu, Lud wyzyskuje panów, Górą Torosiewicz i Morskie oko.

Gimnazya żeńskie.

Sprawa gimnazyów żeńskich, gdzieindziej dawno już wprowadzonych, u nas weszła dopiero ostatnimi czasy na porządek dzienny, przybierając z każdą chwilą coraz wyraźniejsze i wydatniejsze kształty. Myśl o stworzeniu dla kobiet galicyjskich tych samych stosunków, w jakich się znajdują takowe za granicą, chęć podania im środków do głębszego i obszerniejszego wykształcenia się, nie dawała już oddawna spokoju pewnej liczbie jednostek, radych podnieść u ogółu kobiet poziom inteligencyi i pójść przez oświatę do wolności. Umysły przygotowywano powoli ale systematycznie, spodziewając się ze strony nawskroś konserwatywnego społeczeństwa pewnego oporu przeciw innowacyi, mimo woli nawodzącej na myśl kwestye emancypacyi kobiet.

Nadeszła wreszcie chwila, kiedy sprawa ta miała paść przed forum publicznem. Poseł Okuniewski wystąpił w czasie obecnie trwającej sesyi sejmowej, korzystając z okazyi dyskusyi nad sprawami szkolnymi z wnioskiem o zaprowadzenie gimnazyum żeńskiego.

Ogół społeczeństwa i posłów, nie przygotowanych dostatecznie na podobny wniosek podzielił się na dwie partye, z których jedna w większości z kobiet się składająca, podchwyciła tę myśl z entuzyazmem widząc w tym wniosku jeden krok naprzód na drodze postępu, druga zaś bezmyślna i nawykła do dewizy: „Naj tak bude jak buwało“ przeraziła się śmiałości tej myśli i oświadczyła się przeciw niej stanowczo. Za wnioskiem oświadczyła się lewica sejmowa, a poparła go najlepiej pani St. Przedrzymirska, ofiarowując na wypadek uchwalenia tego wniosku kwotę 50.000 na pierwsze potrzeby gimnazyum żeńskiego. Pomiędzy kobietami rozwinięto żywą akcyę za i zabrano się energicznie do zbierania podpisów, popierających podanie do sejmu w tej sprawie.

Mimo to wniosek ten mało ma szans przejścia. Nie mówiąc o szermierzach w duchu ks. Chotkowskiego, których w sejmie dość, trzeba zważyć na to, że wniosek p. Ok. poparła lewica sejmowa, że cały nasz „rząd moralny“, z St. hr. Tarnowskim na czele, z zasady przeciwnym będzie wnioskowi przez „anarchistów“ (t. j. przez lewicę) popieranemu; że wreszcie ani podolacy, sławni z tego, że przeciwni są wszystkiemu, czego „Tato nie jadł“ albo „czego Mama nie gotowała“, ani klerykali, uważający kobietę za niższe stworzenie od mężczyzn, wniosku tego nie poprą i przeciw niemu głosować będą.

Że partya przeciwna nie śpi, tego dowody w tem, iż niektóre jednostki, które przedtem duszą i ciałem myśl tę popierały, w przeciągu kilku dni doszły do wręcz przeciwnego na rzecz zapatrywania i dziś zaklinają na „miłość Ojczyzny“ swe znajome by zaniechały swej interwencyi w zbieraniu podpisów do sejmu.

A sam fakt, że ogół inteligencyi kobiet, żąda dla siebie gimnazyum, to fakt nie małej wagi, dowodzący tego, że społeczeństwo zastanawia się nad sobą i widząc, że nie wyzyskało jeszcze wszystkich środków do rozszerzenia i pogłębienia swej wiedzy, ogląda się za drogami nowymi i na nie wejść chce. Ludzie idący z duchem czasu i rozumiejący jego potrzeby, tylko przyklasnąć mu muszą i poprzeć wedle możności.

Minęły bowiem, dzięki energii kobiet, które nam dały ostatnimi czasy dowody, że na każdem polu wiedzy i fachowego uzdolnienia pracować potrafią, te mylne a przez wieki przez kler kolportowano zapatrywania, że kobieta stworzona tylko na obraz i podobieństwo mężczyzny, bo z żebra jego i że przeznaczeniem jej zaspakajać tylko wszelkie potrzeby ludzkie, minął ten czas, gdzie kobieta miała tylko dostęp do zajęcia kucharki, szwaczki, pokojówki, piastunki, matki lub zwykłej siły roboczej a nic nadto. Dziś już tylko nieznaczna liczba zacofańców temi konserwatywnemi kieruje się zasadami, a choćby ta, dzięki tym wpływom, na razie zwyciężyć miała, — nie powinno nam to odbierać odwagi, bo rok każdy bije coraz to głębsze szczerby w dawnych nawyczkach społeczeństwa i bliska chwila, gdzie sprawa ta wygrać musi.

Kilku z profesorów gimnazyalnych zgłosiło swój bezinteresowny współudział w gimnazyum żeńskiem, które jeśli nie otrzyma sankcyi kraju, zachowa na razie charakter instytucyi prywatnej.

Obawiać się należy wprawdzie w pierwszych fazach urzeczywistnienia tej myśli, pewnego febrycznego rozgorączkowania ze strony kobiet, które być może, że wypaczy z początku właściwy cel, lecz okres ten minie prędko i wejdzie na właściwe tory właściwego i rozumnego pojmywania rzeczy.

W każdym razie wniosek to dla nas sympatyczny i rzetelną wdzięczność czujemy dla posła Okuniew-

skiego za podniesienie tak racyonalnej a pożytecznej dla całego naszego społeczeństwa myśli.

RACŁAWICE.

Rok 1794 — Kościuszkowskie powstanie. Naród rozćwiartowany w pełni życia nie mógł dać się spokojnie wykreślić z karty Europy — musiał przeciw gwałtowi zaprotestować. Kościuszko hetman w sukmanie, wyćwiczony partyzant w walce o niepodległość Stanów Zjednoczonych, staje na czele ruchu i podnosi protest oręża. Wiedząc, że na samej szlachcie oprzeć się nie może, powołuje pod broń lud, uwalnia od danin i pańszczyzny wszystkich, którzy wezmą udział w walce o odzyskanie wolności. Całego ludu nie potrafił jednak ku sobie pociągnąć — stawały tylko pojedyńcze gminy zbrojąc się w kosy. Wojny ludowej nie potrafił zapalić, bo nie nadał jej charakteru socyalnego. Pierwszy raz jednak miała sposobność ujrzeć Polska i Europa co znaczy kosa w ręku ludu walczącego o ziemię świętą. Jedno imię podniosło chłopa naszego na wyżyny i zrobiło zeń bohatera, nie ustępującego w niczem innym.

To Racławice!

Silna baterya moskiewska starała się spędzić Kościuszkę z zajętej pozycyi. W tem położeniu zwraca się hetman do oddziału kosynierów na czele których stał Bartosz Głowacki i daje krótki rozkaz.

— Chłopcy wziąć mi armaty!

Ryzykowny to był krok ze strony wodza, rzucić na ogień armatni ludzi uzbrojonych tylko w kosy. Jak burza wpadli kosynierzy — moskiewski artylerzysta miał sposobność poznać pierwszy raz, co to kosa w ręku polskiego chłopa.

Baterię wzięto — bohaterem dnia został Bartosz Głowacki.

Dnia 4. kwietnia r. 1894 minie lat 100 od tej chwili tak wspaniałej i wzniosłej w naszych dziejach.

Uczcić nam ją trzeba i odświeżyć w pamięci i w rozpamiętywaniu tego świetnego ustępu naszej przeszłości nabrać nowych sił i podniety do pracy nad ludem uciemiężonym i wyzyskiwanym. Niech rocznica ta będzie chwilą, gdzie zwrócim całą uwagę na ten lud wiejski i postanowim wreszcie z zakasanymi rękawy przystąpić do pracy nad podniesieniem jego dobrobytu i oświaty.

Czcząc tę chwilę zaznaczym że, nie wyparliśmy się naszej przeszłości i i pamiętamy o naszych prawach, wskażemy światu, że idea, która nam była drogą przed stu laty nic w oczach naszych nie utraciła ze swego uroku i że w imię tych samych haseł gotowiśmy równie krew przelać.

Poruszamy już teraz tę rocznicę, bo chcemy, by nie przeszła w milczeniu, nie chcemy, by stronnictwo krakowskie znów pochwyciło obchód tej rocznicy w ręce i zniweczyło swym sposobem przeprowadzenia tę ważną sposobność do demonstracyi narodowej.

Wzywamy wszystkich, którym dobro sprawy na sercu leży, by już teraz o tem pomyśleli i nie dopuścili do komitetów „stańczyków“ ale tylko ludzi szczerze i bezinteresownie sprawie oddanych.

Zapisujmy się do T. „Szkoły ludowej“.

Protest przeciw knutowi.

Traktat Stanów Zjednoczonych z moskiewskim caratem w sprawie wydawania temuż przestępców politycznych, chroniących się na terytoryum wolnej ziemi Waszyngtona, nie przyszedł do skutku dzięki partyi t. zw. demokratycznej, która stanęła dziś u steru rządów Zj. Stanów, a która w zasadzie przeciwną jest takiemu traktatowi, jak również dzięki energicznej a zgodnej akcyi całego niemal społeczeństwa amerykańskiego, w której gorący udział wzięła amerykańska Polonia.

Szedł mityng za mityngiem a zarazem sypały się zbiorowe protesty obywateli polsko-amerykańskich, przedstawiające całą ochydę zamierzonego traktatu. I tak za przykładem chicagowskich Polaków, zaprotestowali Polacy w Bostonie, do nich przyłączyli się Polacy w Baltimore, wysławszy do prezydenta Stanów deputacyę z protestem opatrzonym 7684 podpisami polskimi. W Milwaukee odbył się wielki mityng a protest tysiącami podpisów opatrzony, wysłano do sekretarza stanu w Waszyngtonie. Za niemi poszły wszystkie osady polskie w Ameryce północnej. Rozumie się, że sympatya Amerykanów stanęła po stronie polskiej. Tak po raz pierwszy wystąpiła Polonia w Ameryce jako zbiorowe ciało, jako naród, na szerokiej arenie politycznej i odniosła tryumf świetny, jak to jej jednogłośnie przyznaje prasa amerykańska.

Z domu niewoli.

Warszawa w maju 1893.

Jeżeli historya jaka nadaje się ku zapamiętaniu i zbudowaniu, to żadna bardziej, jak ta, której za teatr służy seminaryum katolickie w Kielcach. Rzecz się miała tak. Klerykowi pewnemu, nazwiskiem Gawroński, przyszła ochota podpalać seminaryum. Podpalił raz — ugaszono; powtórzył eksperyment ten razy pięć, aż go na gorącym pojmano uczynku. Zbrodnię komplikowało złodziejstwo: u winowajcy znaleziono przedmioty i pieniądze u kolegów kradzione. W śledztwie wyznał, że zamiarem jego było jechać do Ameryki, a przytem zadenuncyował, jako w seminaryum przechowują się książki, pisma i różne rzeczy zakazane. Moskalom w to graj. Skoro doszło do Warszawy zawiadomienie o denuncyacyi, wnet do Kielc wybrał się sam Brok, seminaryum żandarmami otoczyć kazał, i dokonał osobiście rewizyi. Rewizya dała rezultat pożądany, nie we względzie jednak przedmiotów w sensie patryotycznym zakazanych — tych znaleziono mało, pism żadnych, pamiątek parę, kawałek sztandaru z r. 31 i coś jeszcze; ale we względzie religijnym zrobiono odkrycie, w następstwa groźne brzemienne, a mianowicie: modlitwę do Serca Jezusowego. Modlitwa do Serca Jezusowego znajduje się w Rossyi na indeksie — jest zakazaną, zabronioną, — szerzenie jej przez duchowieństwo uważa się za występek, ściągający na przestępcę kary, wymierzane drogą administracyjną, t. j. bez sądu. Na mocy prawa tego seminaryum zostało zamknięte, księdza regensa zaś i kilku księży profesorów odesłano do klasztoru pinczowskiego na rekolekcye. Ciąg dalszy badania podpalacza rozdął tę sprawę do szerszych rozmiarów. Księży z klasztoru przeniesiono do cytadeli warszawskiej. W cytadeli odbywa się nad nimi badanie śledcze, opierające się na punktach obwinienia, będących tajemnicą dla tych, co do sądu śledczego nie należą. O co jednak Moskalom chodzi, to tajemnicą nie jest.

Znaną jest uwaga, jaką oni na edukacyę zwracają. Zagarnęli ją całkowicie pod swój wpływ, obejmując szkółki elementarne, szkoły miejskie, średnie, uniwersytet, zakłady dobroczynne, szkoły prywatne, męskie i żeńskie. Nauczać czegokolwiek można temu jeno, kto ma formalne od rządu upoważnienie, udzielane ludziom płci obojga pod tym tylko warunkiem, jeżeli dają rękojmię dobrego w duchu rządowym myślenia. We względzie tym rozciągnięty został jak najsurowszy nadzór policyj-

F E J L E T O N.

Artykuły polityczne Adama Mickiewicza.

(Wydawnictwo młodzieży imienia Adama Mickiewicza. Tom. I. Kraków 1893.)

(Dokończenie.)

Jako błąd zasadniczy uważamy nie podanie przy każdym artykule wzmianki, z którego dziennika był umieszczony. Wprawdzie podług daty możemy dojść łatwo, do którego dziennika był pisany, ale pamiętajmy, że celem wydawnictwa jest popularyzowanie artykułów, że przeto ci czytelnicy, dla których jest przeznaczone, nie zechcą bardzo na daty uważać; pamiętajmy zarazem, że artykuły pisane w r. 1833 do „Pielgrzyma polskiego“ zupełnie innym tchną duchem od artykułów pisanych w r. 1849 do *Tribune des Peuples*; pamiętajmy, że artykuły z r. 1849 pisał Adam po francusku, że zatem mamy przed sobą tłumaczenie z oryginału (o czem wzmianki nie ma w tem wydaniu), i choć świetnem jest to tłumaczenie, niemniej przeto zawiera kilka błędów; pamiętajmy wreszcie, że ułożenie bez konsekwentnego systemu sprawia mieszaninę — a poznamy łatwo, że ci, którzy artykuły Mickiewicza z tego wydania poznają, z powodu trudnej oryentacyi nie łatwo zdołają pochwycić ducha z nich wiejącego. Pomieszanie bowiem artykułów z r. 1833 i z r. 1849 daje nam wypadkową, nie mówiącą, nie tłumaczącą nam niczego zgoła.

Lecz wszystko by to można jeszcze wybaczyć. Za daleko gorsze uważamy bezmyślne przepisywanie. bez czytania nawet, z wydania paryskiego. Bo to, że te artykuły są przedrukiem, nie przynosi bynajmniej ujmy wydawnictwu, ale bezmyślność w wydawnictwie jest wprost nie do darowania, tem bardziej, iż wydawcy chyba wiedzieli, że dostaną się pod ostrą krytykę tych, którzy odmawiają młodzieży prawa do brania udziału w ruchu umysłowym, leżącem po za obrębem katedr uniwersytetu.

Jaskrawym dowodem tego kopiowania są błędy, które się wkradły do wydania paryskiego. I tak: w artykule z 14 marca 1849 r. „Nasz program pisma“ jest zdanie niezrozumiałe, widocznie źle tłomaczone, zaczynające się od słów: „Ta posada głoszona“, aż do słów: „i na rodzinnej swej ziemi“.

W artykule „Chłopi“ III z 3 marca 1849 r. użyto wyrażenia: „redaktorem żurnalu *des Débats*, zamiast „redaktorem *Journal des Débats*“. Nieszczęśliwem jest wyrażenie w artykule „Dyplomacya reakcyjna i sprawa włoska“, „....jak i oporu króla, jaki pokazywał w przejściu Adygi“, zamiast „jaki okazywał przy przejściu (przeprawie) przez Adygę“.

Znajdujemy dalej i błędy literalne z wydania paryskiego. N. p. w artykule „Rzym i katolicyzm urzędowy“ jest data z „17 marca 1879“, zamiast „17 marca 1849“; w artykule „O Niemcach“ wzięty wyraz „Frankfort“ zamiast „Frankfurt“ i t. d.

Wszystkie, dosłownie wszystkie te błędy i usterki wydania paryskiego, odkopiowali wraz z tek-

ny. Od nadzoru tego, na mocy konkordatu ze stolicą apostolską, wolnym jest pośrednio jeden tylko rodzaj szkół: seminaryum duchowne. Rząd dozoruje nad niemi za pośrednictwem biskupów, obowiązanych do rozporządzeń jego we względzie programów i sposobów nauczania stosować się i sprawozdania odpowiednie składać. Pośrednictwo to, usuwając wtrącanie się do szczegółów, mocno Moskalom zawadza. Istnienie zakładów naukowych, do których oni ani jako dyrektorowie, ani jako inspektorowie, ani jako nauczyciele, ani jako egzaminatorowie nawet prawa nie mają, jest w ich oczach anomalią. Biskupów wprawdzie sami dobierają i dobierają prawomyślnych; lecz — czyż na prawomyślność katolicką spuszczać się mogą?... Katolicy a do tego Polacy ufności w nich nie budzą. Od dawna władze moskiewskie, urzędujące w krajach polskich, czynią w Petersburgu zabiegi o wsunięcie się do seminaryów katolickich w charakterze, jeżeli nie inspektorów, to bodaj egzaminatorów, powołanych do oceniania postępów we wkluczonej do programów nauce języka moskiewskiego, moskiewskiej literatury i moskiewskiej historyi. Dotychczas na wyjednanie zezwolenia na tego rodzaju dozór brakowało pretekstu. Wynikła przeto z denuncyacyi pomieszanego na umyśle podpalacza sprawa seminaryum kieleckiego, jest nie czem innem, jeno podchwyceniem pretekstu, mającem na celu złamanie jednego z artykułów konkordatu, zawadzającego policyjnej działalności władz moskiewskich.

Sprawa ta pod tym jeszcze względem na uwagę zasługuje, że tyczy się Kielc, miejscowości położonej po za obrębem prawa, jakie sobie rości Rosya do prześladowania religijnego. Kielecką gubernię zamieszkuje ludność pochodzenia polskiego, wyznania rzymsko-katolickiego, nie przywykająca do prawosławnej Rossyi niczem, z czego by się wytrząść dał pozór uprawnienia jakowegoś. Nie sposób, aby ludności tej nie poruszyła napaść, dokonana na zakład przez nią szanowany i nie oburzyła jej nie tylko po miastach ale i po wsiach. Tego ostatniego Moskąli wystrzegali się dotychczas a usiłowania ich zmierzały do pozyskania włościan i poróżnienia ich ze szlachtą, uważaną przez rząd za piastunkę patryotyzmu polskiego. U włościan wyznanie stanowi punkt bardzo drażliwy. Moskale powstrzymywali się od dotykania punktu tego. Napaść przeto na seminaryum kieleckie nastąpiła, albo wskutek przesady w gorliwości, albo też dla tego, że władze tutejsze dostały polecenie akcentowania wyraźnie polityki prawosławnej, dostrajając ją do tonu, jaki jej nadano na Rusi i Litwie, jakoteż na Podlasiu i w Lubelskiem. Wątpić należy, aby chłopi ton ów przyjęli obojętnie. Drażnią ich cerkwie, budowane bez potrzeby, drażnią ofiary „dobrowolne“, wyciągane od nich na obrazy, drażnią obrazy i oznaki prawosławne, wystawiane po miejscach, w oczy się rzucających. W każdym razie znaczącem jest to rozpoczęcie prześladowania religijnego, nie upowodowanego żadnym pozorem bądź etnograficznym, bądź wyznaniowym. Prześladowanie przeniosło się na grunt, na którym nie mieszkają Rusini i unii nie było nigdy. Chybaż przypisać je potrzeba temu duchowi, co z istoty władzy carskiej wynika, nie zdolnej egzystować bez prześladowania czegoś lub kogoś. Wzięli się do religii, niszczenie bowiem śladów polskości już się wyczerpywać zaczyna.

Wyczerpywać się zaczyna, ale się nie wyczerpało jeszcze. Co moment coś się odkrywa, co do zniesienia pozostaje. Działacze czasu nie tracą, wypatrują i wietrzą. „Warsz. Dniewnik“ pełni funkcyę psa gończego i od czasu, jak p. Krestowskij redakcyę naczelną objął i przyjazne do Polaków odnoszenie się zapowiedział, węchem się odznacza.

Arcyciekawym też jest artykuł „Warsz. Dniewnika“, poświęcony drugiemu rozbiorowi Polski, napisany z racyi stuletniej rocznicy rozbioru. Ciekawym on jest z tego względu, że się pojawił podczas, kiedy pisma polskie w materyi tej jednego nie pisnęły słówka. Maluje to trafnie równouprawnienie, jakiem się cieszymy. Polska, zdaniem pana Krestowskiego, ogromnie zyskała przez to, że rozebraną została, co było „koniecznością historyczną“. P. K. nic nie powiedział nowego. Tę piosenkę Moskale od dawna śpiewają, przyznając się we względzie tym do wiary w fatalizm, jak wyznawcy Ałłaha, a nie dopuszczając tego, że taż sama „konieczność“ Polskę odbudować może i do starania się o odbudowanie jej Polaków upoważnia. „Każdy kij ma dwa końce“, o tem redaktor „W. Dn.“ zapomina.

Z za kordonu dochodzą nas przekradanym sposobem wiadomości: o pogrzebie Lenartowicza w Krakowie i o wystawie krajowej we Lwowie. O wiadomościach tych cenzura wzmiankować zabroniła pismom warszawskim. Zakaz, tyczący się Lenartowicza, zrozumieć można: „rząd zbrodniarzowi“ reklamy robić nie chce. Ale — wystawa? Czem ten zakaz wytłumaczyć? Czy i to zbrodnia?!

KORESPONDENCYE.

Drohobycz dnia 12 maja 1893.

W jednej przedewszystkiem rzeczy błądziliśmy zawsze i spowodowali polityczny nasz upadek. Był to podział społeczeństwa na klasy, i silne wzajemne odizolowanie się takowych. Brak wspólnego czucia i bronienie spraw klasowych, z uszczerbkiem częstokroć dla całości narodu, były przyczyną losu, który jest tylko nieubłaganą konsekwencyą nieodpowiedniego postępowania.

Myśl uobywatelnienia wszystkich i równouprawnienia, powstała niestety tak późno, że wiekowych błędów naprawić nie mogła. Jednakowoż społeczeństwo, pozbawione bytu politycznego, istnieć nie przestaje, i życie w niem nie zamiera, powinno ono jednak rozwijać się w myśl drogo nabytego doświadczenia.

Jeżeli tak nie jest, działa zła wola, zbrodnię rodząca, lub umysł chory, nie zdolny do myśli. A więc w duchu zapomnienia o istnieniu jakichkolwiek kast w społeczeństwie, w duchu zlania się najzupełniejszego, choćby kosztem wzajemnych ustępstw, powinniśmy iść naprzód, jeżeli nie propagujemy zgody z losem.

Tak dziś pojmują, a raczej pojmować powinni wszyscy postęp społeczeństwa.

Ciekawą jest rzeczą, jak oryginalnie zaiste sprawę tę u nas pojmują ludzie, mający pretensyę do inteligencyi, a nawet arystokracyi umysłowej miasta.

Otóż roku zeszłego wydał dyrektor tutejszego gimnazyum „encyklikę“, zakazującą najsurowiej, pod grozą wydalenia z zakładu, przestawać lub chodzić nawet z rękodzielnikami. Co było powodem takiego postąpienia, jeżeli przepisy karności, składające się z 38 paragrafów, które każdy uczeń, a tembardziej kierownik zakładu, znać powinien, odmienne w tej sprawie zajmują stanowisko.

Oto §. 25 brzmi następująco: „Obcowanie z osobami niemoralnemi i bezbożnemi jest uczniom surowo wzbroniono, przedewszystkiem zaś, powinni uczniowie unikać wszelkiej styczności z uczniami ze szkoły wykreślonymi“. — Nic więc paragraf powyższy o rękodzielnikach nie wspomina. Może w odpowiedzi na to usłyszymy, że przecież w Krakowie wydał roku zeszłego rektor Madeyski podobną uchwałę do wiadomości akademików krakowskich. — Prawda, odpowiemy, ale proszę zważyć, że działo to się w Krakowie, rezydencyi hr. Stanisława Tarnowskiego!

Ale wróćmy do naszych stosunków drohobyckich.

Jakiż skutek wywarła uchwała dyrektora gimnazyum?

Nadspodziewanie dla niego pomyślny. Rękodzielnicy, nie wchodząc bynajmniej w motywa, lecz konstatując odsuwanie się od nich młodzieży szkolnej, która była dla niej dotychczas apostołami wiedzy, poczęli się sami od nich tem bardziej od-

---

stem dzisiejsi wydawcy, bez poprzedniego dokładnego przeczytania tekstu.

Takie postępywanie musi obruszyć najgorętszych zwolenników tego wydawnictwa, za jakich się bezwarunkowo uważamy. I gdyby nie to, że jest jedna poprawka przy tem wydaniu i zamiast „Kremsier, Agram“, użyto „Kromieryż, Zagrzeb“, możnaby sądzić, że wydawcy nawet nie przerzucali wydawnictwa paryskiego, by ustrzec się kilku grubszych błędów.

Pomijamy błędy drukarskie, będące już specyalną własnością tego wydania a wynikiem niedbałej korrekty, a wrócimy się do przypisków“.

Przypisek ma ten cel, by rzecz nie zrozumiałą dla przeciętnego czytelnika wyjaśnić. Srogo zawiedzie się ten, ktoby chciał znaleść w tych przypiskach wytłumaczenie lub objaśnienie jakieś w kwestyach, nasuwających się przy czytaniu artykułów. Są tam objaśnienia, miejscami nawet dobre i cenne, ale stanowczo jest ich za mało. W takiem wydawnictwie, zdaniem naszem, treść każdego artykułu powinna być objaśnioną, powinny być krótko omówione fakta, powodujące napisanie każdego artykułu, nie mówiąc już o tem, że i te fakta, o których jest wzmianka w artykułach, powinny być objaśnione. Nie będziemy dłużej nad tem rozwodzić się, bo rozmiary niniejszej recenzyi są małe, wspomniemy tylko, że zapiski odnoszą się do 15 artykułów, a jest tych artykułów przecież dwadzieścia pięć!

Wreszcie sądzimy, że cena 1 zł. 30 ct. za tomik jest stanowczo za wysoka dla dziełka, które jest przeznaczone na jak największe rozszerzenie, które w każdym domu wraz z Panem Tadeuszem znajdować by się powinno. Tem bardziej wymagać można było od wydawców większej staranności, większego, że się tak wyrazimy, pietyzmu dla Adama, zwaszcza, że wydawnictwo objęła młodzież, która wybrawszy sobie jego na przewodnika, na jego dziełach kształcić winna swój umysł, swój charakter i serce.

Leży nam bardzo na sercu powodzenie tego wydawnictwa, bardziej może niż komu innemu, ale widząc taką szorstkość i niedbałość w stawianiu pierwszego na świat kroku, nie mogliśmy powstrzymać się od słusznej krytyki. A jeżeli gdzie za ostrego użyliśmy wyrażenia, niech nam darują wydawcy, dyktowała nam je chęć, by to wydawnictwo na przyszłość nie brało tak lekko spraw, które do tego się nie nadają.

Zarazem sądzimy, że krytyka nasza nie zaszkodzi bynajmniej wydawnictwu, gdy prawda wypowiadana *sine ira* nikomu jeszcze szkody nie przyniosła, chociażby i bardzo gorżką była. Ze swej strony możemy każdemu radzić, by kupiwszy sobie to dziełko, przekonał się, czy zarzuty nasze słuszne, czy nie.

Nabyć je można w Krakowie, w księgarni Krzyżanowskiego.

suwać. Rzecz zupełnie naturalna i do przewidzenia łatwa. Umysł nie zbyt inteligentny, jest z natury rzeczy nader obraźliwym i słabego tylko potrzebuje podrażnienia, by uczuć urazę, niczem nie dającą się ułagodzić. Lecz prócz tego i na to zwrócić trzeba uwagę, że w Drohobyczu, jako w małem mieście przeważnie rękodzielniczem, często bardzo są wypadki, że jeden z braci do szkoły uczęszcza, drugi pracą rąk zarabia na kawałek chleba. Otóż wyżej wspomniane rozporządzenie sięgnęło aż do ogniska rodzinnego, zakazując bratu uczniowi chodzić po mieście z bratem rękodzielnikiem, jako „z osobą niemoralną i bezbożną", jak chcą przepisy karności młodzieży gimnazyalnej §. 25.

Jakżeż więc można wymagać od ludzi dobrej woli, którzy w przyszłość nie zwątpili, by praca ich nad zlaniem wszystkich w jedno ciało społeczne, wykazywała przynajmniej jakieś owoce, kiedy ci, od których się przedewszystkiem poparcia spodziewać powinna, nauczyciele młodzieży wręcz inne wszczepiają w nią zasady?

Krytykować łatwo, obserwować nie trudno, że lepiej być powinno, jeśli praca młodzieży, o której oni mówią, z zaparciem się jest prowadzona, ale czemuż nikt nie zwróci uwagi na wrogów domowych?!

Kiedy już mówię o młodzieży, nie podobna pominąć milczeniem wypadku, który tu niedawno zaszedł.

Jest postrachem w tutejszem gimnazyum filolog, który dzięki protekcyi teścia swego, dyrektora drzy jednem z pierwszych galicyjskich gimnazyów, złożywszy dosyć wcześnie egzamin profesorski, dostał stałą posadę w Drohobyczu.

Dla czego on jest postrachem, słusznie czy nie słusznie, czy w skutek wielkich od ucznia wymagań, czy niedostatecznej wiedzy fachowej, mniejsza o to, gdyż o co innego nam chodzi.

Oto od ubiegłego roku nosi młodzież tutejsza tak gimnazyalna jak rękodzielnicza czarne, wysokie konfederatki, z powodu których często jest wystawiona na ostre szykany Rusinów, którzy raz nawet napadłszy gromadnie bezbronnego, jak się wyrażają „lacha", zdarli mu konfederatkę, i potratowali nogami wśród dzikich okrzyków tryumfu. Otóż te nakrycia głowy nie podobały się filologowi, i począł okazywać moc swoją ich właścicielom. Zwykle nazywał on ich, jak w ogóle uczni myślących nieco poza wypracowania szkolne i nie umiejących zginać karku zawsze i wszędzie, „ludźmi zarażonymi nowym prądem". „Poznać ich łatwo — mawiał w klasie czcigodny filolog — mniej się uczą i są słabo inteligentni (ciekawy sędzia inteligencyi nie swojej — przyp. Red.), a wielu jest takich, którzy chodząc zgniją (nie wiemy co pod tem rozumieć! — p. Red.), lecz przyznać im trzeba, że są ludźmi zdolnymi" (łaskawo uznanie! — p. Red.)

Te i tym podobne zdania wychodziły z ust pedagoga, który z uszczerbkiem nawet swych czynności zawodowych, przestrzegał okólnika dyrektora zakładu w sprawie przystawania uczniów z rękodzielnikami. Nic więc dziwnego, że tych ostatnich naraził sobie niezmiernie. Zdarzyło się, że urządzał „Sokół" drohobycki wieczorek, ku czci Mickiewicza, zdarzyło się też, że pedagog był z żoną na wieczorku, po skończeniu którego pragnął udać się do domu. Lecz bogowie inaczej pokierowali. Otóż zaledwie znalazł się na ogródku, budynek „Sokoła" okalającym, przystąpiła doń nieznana postać, a wymierzywszy serdeczny policzek, poczęła okładać laską. Z biedą wycofał się pedagog z placu walki, lecz i we własnym domu nie zaznał spokoju, w chwil bowiem kilka niewiadomi sprawcy wybili mu wszyskie szyby.

Nie roztrząsamy tego, czy ten sposób bronienia praw swoich jest wskazanym u młodzieży, lecz śledzimy fakt sam dalej.

Otóż pedagog, chcąc koniecznie dostać do rąk aranżera pobicia, którym zdaniem jego musiał być uczeń z wyższego gimnazyum, użył jako narzędzie swej woli uczniów klas najniższych, których nauczycielami domowymi byli uczniowie wyższego gimnazyum. Polecił więc uczniom wypytywać korypetytorów i natychmiast o wyniku donieść. Chcąc być jednak pewniejszym i zachęcić nieletnich do wyświadczenia mu przysługi, obiecał j e d n e g o z ł o t e g o nagrody.

Oczywiście, że się pomylił i przerachował, bo natrafił na takich, którzy ponad pieniądze stawiają swój honor, i nie popełnią hańbiącego czynu za zapłatę, daną choćby przez swego profesora.

Konstatuję fakt tylko, komentarzy nie dodaję, bo są zbyteczne. Dziś w szkole korrupcya, a co jutro będzie?

Jeszcze o jednem wspomnę na zakończenie dla wykazania, do czego doprowadzić może fanatyzm religijny katechetów gimnazyalnych, którym nawet często i złej woli zarzucić nie można. Jest tutaj z Jasła przybyły katecheta, który swój fanatyzm do tego posunął stopnia, że publicznie w klasie głosi zdania takie, że „Polacy powstanie podnieśli dla zabawki".

Hej, hej! źle się dzieje, jeśli dla bohaterów nie mamy szacunku, jeśli mówią, że te tortury, te męki tysięcy ludzi były zabawką tylko. My mamy cześć i szacunek i u nieprzyjaciela, a ci, którzy konali z bronią w ręku, jako żywy gwałtu protest, ni poszanowania, ni uznania nawet u swoich nie znajdują.

Czapkami by gdzieindziej zarzucono tego, któryby podobne rozpowszechniał zdania, a u nas?...

Nie chciejmy, aby nas obcy szanowali, jeśli sami siebie uszanować nie jesteśmy w stanie.

Przemyśl 3 maja 1893.

Nasza młodzież rzemieślnicza skwapliwie podchwyciła podaną jej przez młodzież uczącą się myśl obchodu rocznicy „3 maja" i z zadania tego wedle sił i możności się wywiązała. Wieczorem miasto przybrało wygląd świąteczny, cała publiczność nasza spieszyła gromadnie na zamek, oświetlony lampionami, gdzie na kamieniu pamiątkowem młodzież miała złożyć wieniec. O godz. 8 ruszył uroczysty pochód z pochodniami z lokalu „Gwiazdy", przez główniejsze ulice miasta, ku zamkowi. Tu przemawiało imieniem rzemieślników dwóch z młodzieży, a jeden ze starszych, poczem zebrani odśpiewali pieśni narodowe i ruszyli z powrotem ku miastu. Wrażenie podniosłe, z powodu wielkiej ilości obecnych, byłoby zyskało na sile i mocy, gdyby mowcy wyzyskawszy sposobność, w miejsce frazesów, byli podali publiczności jakiś pozytywny program pracy, wykazawszy poprzednio, kto naszym wrogiem i jak z nami walczy. Same deklamacye „O Orle białym" i „Drogiej Matce", bez mianowania rzeczy właściwem mianem, nie porwą i nie zbudują tłumu na czas dłuższy. Starosta wiedział co robi, oddając kierownictwo obchodu p. Drn...i, którego czcza forma zadowolić potrafi, a który o istocie takiego święta nawet pojęcia nie ma. *Sigma.*

Kolomyja 8 maja 1893.

Dnia 30 kwietnia b. r. święcono w naszem mieście niezwykłą uroczystość. Miejscowe stowarzyszenie młodzieży rękodz. „Gwiazda" postawiło na rz. kat. cmentarzu krzyż pamiątkowy dla „Rodaków poległych w obronie wolności Ojczyzny".

Obchód odbył się nadzwyczaj wspaniale. O godz. 3 po południu z lokalu, w którym mieści się „Gwiazda" i Kasyno mieszczańskie, wyruszył pochód na cmentarz. Brali w nim udział; członkowie „Sokoła" w mundurach, straż ochotnicza ze sztandarem i muzyką, reprezentanci Towarzystw Moniuszki, Czytelni Kraszewskiego, Szkoły ludowej, członkowie „Gwiazdy", i wiele zebranej publiczności, przeważnie ze stanu mieszczańskiego. Poświęcenia dokonał proboszcz tut., ks. Pawłowski, poprzedzając sam akt przemową, w której występywał przeciwko „prądom zachodu". Następnie przemówił dr. Jaworski Michał, podnosząc znaczenie podobnych obchodów.

Po odśpiewaniu narodowych pieśni w tym samym porządku powrócono przez ul. Zieloną, Jagielońską, Rynek i Tatarską do Kasyna mieszczańskiego, skąd rozeszli się wszyscy, aby się zebrać wieczorem na odczycie, osnutym na tle biografii Kościuszki.

ZAPISKI.

Widmo powstania czyli rewolucyi nie daje znów spać spokojnie naszym organom, propagującym „zgodę z losem", t. j. „Przeglądowi" i „Czasowi". W Krakowie wychodzą od czasu do czasu broszurki, poruszające żywotne kwestye ucisku pod zaborem rosyjskim. Okazało się ich dotychczas 4, a mają za zadanie poświadamiać właśnie Polaków w Królestwie o sprawach, których knebel cenzury poruszać nie pozwala. Dostały się one i do redakcyi „Czasu". Uderzono też na gwałt we dzwony, że hydra rewolucyi znów podnosi głowę i czytamy w pismach tych słowa najżywszego oburzenia na to postępowanie, które może ściągnąć na biednych Królewiaków nowe prześladowania ze strony władz. Bądźcie spokojni „panowie", ci co to robią, pojmują doniosłość i wagę swej pracy i z pod waszej opieki już się dawno wyłamali, zobaczywszy, żeście zanadto przewrotni i niedołężni, by sprawować „rząd moralny".

Towarzystwo „Bratniej pomocy Słuchaczów Politechniki" we Lwowie postanowiło z okazyi odbyć się mającej w roku przyszłym wystawy krajowej urządzić zjazd byłych członków tegoż Towarzystwa, od chwili zawiązania (1861 r.) Ponieważ do Towarzystwa „Bratniej pomocy" należą wszyscy słuchacze szkoły Politechnicznej, zatem zjazd ten będzie zjazdem byłych słuchaczów dawnej Akademii Technicznej i dzisiejszej szkoły Politechnicznej.

Na pamiątkę zjazdu tego wydaną zostanie „Księga pamiątkowa", zawierająca krótkie notatki biograficzne wszystkich byłych członków, o ile takowe zebrać się dadzą, a zawierające: Imię i nazwisko, rok i miejsce urodzenia, miejsce i czas odbytych studyów średnich i wyższych, dotychczas zajmywane posady, bądź rządowe bądź prywatne, tytuły ogłoszonych rozpraw, jak również opisy dokonanych robót technicznych.

Upraszamy zatem wszystkich byłych słuchaczów dawnej Akademii Technicznej a dzisiejszej Szkoły politechnicznej, aby rzeczone dane pod adresem: „Komitet Zjazdu b. słuchaczów Politechniki. Lwów, Politechnika" przesłać zechcieli.

Upraszamy Szanowne Redakcye wszystkich pism o łaskawe powtórzenie tej odezwy.

Za komitet: *Karol Rolle*, przewodniczący, *Jan Kanty Przyłęcki*, sekretarz.

Filomaci. W jednym z poprzednich umerów *Życia*, w artykule p. t. „Ruch stowarzyszeń akademickich", nazwano lwowskie towarzystwo akaemickie filomatów „klerykalno-konserwatywnem". Z przyjemnością przychodzi nam na żądanie delegatów tegoż towarzystwa skonstatować, iż wspomniane towarzystwo nie jest i nie chce być ani klerykalnem ani konserwatywnem i że powodem do podobnych przypuszczeń są tylko pozory, które jednostkę nie wtajemniczoną w treść życia towarzystwa, do wydania podobnego nieuzasadnionego sądu spowodować mogły. Filomaci nie mieli dość sił i sposobności dać się poznać szerszym kołom publiczności, ale postarają się w najbliższej przyszłości występami swymi zmienić to mylne zapatrywanie.

Młodzież polska, urządzająca obchody narodowe, przeznaczyła 15 zł. jako dochód ze składki na Nabożeństwie błagalnem w 100-letnią rocznicę rozbioru Polski, urządzonem w kwietniu b. r. u OO. Dominikanów na rzecz Tow. weteranów wojsk. polskich z r. 1831 i 63 po połowie, t. j. po 7·50 zł., składając ową kwotę na ręce redakcyi „Dziennika polskiego". Ze składki zaś na Nabożeństwie solennem w 102 rocznicę Konstytucyi „3 maja" b. r. o 11 rano u OO. Dominikanów — po umorzeniu kosztów obchodu, przeznaczyła na Tow. „Szkoły ludowej", składając na ręce delegatki pani Jaroszyńskiej, 10 zł. 75 ct., na wydawnictwo *Życia* 7 zł., na „Czytelnię Tow. przyjaciół oświaty" na ręce skarbnika 5 zł. i na rzecz Fundacyi Kościuszki" na ręce redakcyi „Dziennika polskiego" 5 zł.

Z drukarni Szczęsnego Bednarskiego Lwów, Rynek, L. 9.